

był on tak często i w takich rozmiarach łamany, że raczej stanowił martwą literę prawa (I, 256 i n.). Pisząc o wzmocnieniu włościańskich praw do ziemi (podział własności na dominikalną i rustykalną, zakaz uszczuplania tej ostatniej), zaniedbał autor zacytowania źródła, z którego zaczerpnął treść odnośnej ustawy z 1787 r. (I, 216). Jest to ważne dlatego, iż ustawa ta nie była w Galicji opublikowana. Na innym miejscu omówił szczegółowo wysokość stopy podatku gruntowego w odniesieniu do dworów (kontrybucja dominikalna) i włościan (kontrybucja rustykalna), podkreślając słusznie upośledzenie tych ostatnich (I, 31). Należało więc podać, czy po zniesieniu reformy urbarialnej i przywróceniu podatku gruntowego (I, 246 i n.) władze powróciły do uprzedniej, krzywdzącej chłopów stopy podatkowej, czy też ten stan rzeczy uległ zmianie.

Znaczna ilość pomyłek wynikła z niedokładnego cytowania. W kilku miejscach pracy np. autor przytacza fragmenty z listu Józefa II do Kollowrata z 1783 r., gdzie cesarz dał wyraz swym fizjokratycznym poglądom przy równoczesnej wyraźnej niechęci do wielkich właścicieli ziemskich. Jest to więc tekst bardzo ważny. Na s. 225 oraz 231 przypis odsyła nas do s. 116, ale czytelnik, który pragnie dotrzeć do źródła, dowie się dopiero na s. 115, że jest to „cytowany wielokrotnie” (w dalszym toku pracy!) Handbillet z 24 XI 1783 r. Ani kartkowanie całości dzieła, ani indeks osobowy nie dają rozwiązania. Dopiero w innej pracy¹³ znajdujemy informację, że tekst tego Handbilletu powtórzył autor za Grellmannem (*Statistische Aufklärungen...*, t. III, Göttingen 1795—1802). Podobnych usterek znajdujemy w pracy więcej¹⁴. Wspominając jednak o usterekach, należy z drugiej strony podkreślić piękną szatę graficzną i dużą staranność Redakcji Historycznej PWN.

Praca Romana Rozdolskiego mimo wszystkich jej momentów dyskusyjnych stanowić będzie trwały wkład do nauki, tak w zakresie historii społeczno-gospodarczej, jak i historii państwa i prawa. Jest to jedyna monografia, w której historię prawa znajdzie tak szczegółową i wyczerpującą analizę całokształtu ustawodawstwa poddańczego w dobie terezańsko-józefińskiej.

STANISŁAW GRODZISKI (Kraków)

Waldemar Voisé, *Początki nowożytnych nauk społecznych. Epoka Renesansu, jej narodziny i schyłek*, Warszawa 1962, KiW, ss. 390.

Tytuł i podtytuł książki wyjaśniają tematykę pracy w zasięgu chronologicznym i rzeczowym. Z kolei jednak autor wyjaśnia w słowie wstępnym, że książka daje mniej niż zapowiada jej tytuł. A szkoda, bo np. pominięcie rozwoju nowożytnej nauki ekonomii nie tylko bardzo zubożyło niektóre rozważania szczegółowe (choćby te o utopizmie XVI w.), ale i refleksje ogólne o formowaniu się nowożytnej postawy badawczej pozbawiło nader cennego materiału.

Książka jest monografią z dziedziny historii nauki. Otwiera ją rozdział poświęcony dość ogólnym uwagom na temat historii nauki, a historii nauk społecznych w szczególności; jest tu mowa o niektórych zagadnieniach metodologii, o kryteriach oceny zjawisk. Pierwsza część właściwego tekstu (rozdz. II — „Formowanie

¹³ R. Rozdolski, *Die grosse Steuer- und Agrarreform Josefs II.*, s. 20 przyp. 32.

¹⁴ Przypis 104 (t. I, s. 199) odsyła nas wstecz na s. 195, gdzie przypis 86 odsyła nas z kolei do tomu II. Przypis 47 na s. 214 odsyła nas do s. 204 zamiast 205; przypis 58 nr s. 215 odsyła nas do s. 213 zamiast 214. Błędny odsyłacz w przypisie 92 na s. 224 i in.

się nowożytniej postawy poznawczej”) stanowi próbę zarysu problematyki ogólnej. potem następuje część druga, bardziej szczegółowa: próba pokazania nowych treści naukowych i nowych postaw intelektualnych w historiografii renesansowej oraz w nauce o państwie i prawie XVI i początków XVII w.

Nie chciałbym wypowiadać się na temat metodologicznych założeń, wysuniętych na czoło książki. Rozważania autora są tu skondensowane, a w konsekwencji skrótowne i nie zawsze dość przejrzyste, toteż z całą ostrożnością powiedziałbym tylko, że wydaje się, iż autorskie *credo* trudno byłoby zaakceptować. Budzi moje wątpliwości już choćby diagnoza rozwoju nauk społecznych w XIX—XX w. (s. 22—23) i teza, że najnowsza tendencja — to „odideologizowanie” nauk społecznych oraz ich „usocjologizowanie” (s. 23). Ale to sprawa do szczegółowej dyskusji. Natomiast kwestionowałbym dość stanowczo taką koncepcję historii nauki, która separowałaby się z suwerenną obojętnością od wszelkich sądów wartościujących (bo to domena *ideo'ologii*), a poprzestawałaby na podstawie analitycznej, na ocenie genezy i uwarunkowania poglądów uczonych dawnych epok. Ale i ten problem nie przedstawia się jednoznacznie w świetle wypowiedzi autora. Po dość stanowczym sformułowaniu na s. 14 (por. też przyp. 6 na s. 35) przychodzi uznanie (s. 29), iż historyk nauk społecznych musi jednak zająć postawę wartościującą. Tyle tylko, że ocena uczonego na tle epoki jest jeszcze historią, a ocena jego dorobku z perspektywy współczesnej z historią nie ma nic wspólnego. Wszystko to wymagałoby polemiki, ale na gruncie szerzej i jaśniej uargumentowanego stanowiska autora.

W. Voisé poświęca swoje badania epoce renesansu od wielu już lat. Dysponuje rozległą wiedzą o tych frapujących czasach — i to taką wiedzą, którą daje jedynie bliskie obcowanie z tekstami źródłowymi. Takiej znajomości czasów, ludzi i ludzkich idei nie da największe nawet odczytanie w literaturze historycznej. Rzecz ciekawa: niekiedy czytelnik odnosi wrażenie — może mylnie — że znajomość współczesnej literatury jak by nawet przeszkadzała autorowi w wyklarowaniu poglądu. Nowsza literatura burżuazyjna, dotycząca czasów renesansowych, jest bardzo bogata; w natłoku artykułów, monografii i syntez autorzy konkurują w oryginalności ocen. Inwencja nieraz liczy się wyżej niż wierność źródłom. W rezultacie otrzymujemy szereg sądów ciekawych i sugestywnych, którym jednak trudno byłoby ostać się przed wnikliwszym rozbiorem krytycznym. Wydaje się, że autor omawianego dzieła nie zawsze skutecznie opierał się takim właśnie sugestiom literatury; parę przykładów podamy niżej. Sądzę też, że nie zawsze szczęśliwe były odwołania do literatury tam, gdzie są one tylko ornamentem stylistycznym, erudycyjnym ozdobnikiem, a jednocześnie nawiązują do twierdzeń merytorycznie chybionych lub co najmniej bardzo wątpliwych. Proszę dla przykładu przeczytać na s. 336—337 odwołania do Com'e'a, Sorokina i Maxa Webera: ten przykład — jeden z wielu — wyjaśni zapewne, o jakie nawiązania do literatury sprzeczałbym się z autorem.

Sądzę, że dwa rozdziały książki budzić mogą szczególne zainteresowanie. Bardzo długi rozdział II, poświęcony formowaniu się nowożytniej postawy poznawczej wnosi wiele interesujących i trafnych spostrzeżeń. Krótki rozdział V o nieprzezwyciężonych sprzecznościach i przeszkodach zawiera sporo istotnych zastrzeżeń, świadczących, iż autor nie upraszcza i nie idealizuje postępu poznawczego, który jest *dorobkiem* renesansu. W rozdziale II mamy ciekawe uwagi o jedności nauki — jako pewnym punkcie wyjściowym — i o stopniowej emancypacji nauk społecznych na tle załamywania się uniwersalizmu poznawczego. Autor w sposób frapujący przedstawia reakcje uczonych XVI w. przeciw wiedzy wyłącznie książkowej, ich gust dla obserwacji, ich rosnący krytycyzm. Doskonałe, choć krótkie są wywody o związku nowych postaw intelektualnych z postępami urbanizacji i sytu-

acją klasy mieszczańskiej. Niezmiernie interesująco wypadło powiązanie metody porównawczej, stosowanej w badaniu naukowym, z typowymi dla renesansu zjawiskami konkurencji intelektualnej, ekonomicznej czy narodowej. Cenne jest przypomnienie roli antyku i autorytetów starożytnych dla ludzi renesansu, przy jednoczesnym wskazaniu, iż ludzie ci mają świadomość nowości ich epoki, a nawet i świadomość wyższości nad antykiem, przewagi czasów „nowych” nad wszystkimi czasami „dawnymi”. Autor trafnie analizuje gust dla nowości i ruchliwość ludzi renesansowych, która miała istotny wpływ na rozszerzenie ich horyzontów, nie tylko w geograficznym znaczeniu. Wartościowe spostrzeżenia poświęca autor praktycznemu sensowi dociekań teoretycznych. Na tym tle rozpatruje z kolei sprawę prymatu doświadczenia nad rozumem w pracy badawczej XVI w. i wysiłki, zmierzające do harmonijnego połączenia racjonalizmu i empiryzmu. Zwróćmy jeszcze uwagę na refleksje autora na temat renesansowego sceptycyzmu, który dla postępu nauki miał znaczenie doniosłe.

Ale, jak powiedzieliśmy, autor nie uchyla się od analizy słabych stron pracy badawczej ludzi renesansu. Jego sądy wartościujące z rozdziału V są na ogół bardzo celne; zauważmy, że autor daje tu takie właśnie oceny, o jakich powiada na początku książki, iż wykraczają poza zadania historyka nauki. Oczywiście, dobrze się stało, że autor odszedł od swoich ogólnych założeń. Trafnie zwraca on uwagę na szereg istotnych słabości nauk społecznych XVI w.: brak pojęć abstrakcyjnych, zamilowanie do cytatów i częsta wtórność rozważań, mistyfikacyjne ukrywanie prawdziwych zapa rywań, wpływ tradycji religijnej, nie pozwalający na konsekwentną laicyzację i humanizację badań. Szczególnie ciekawe jest jednak wskazanie na fakt, iż bardzo często pisarze i uczeni XVI w. nie potrafili realizować swych własnych, płodnych naukowo założeń teoretycznych. Z całą słuszością autor konstatuje, że wiele twórczych koncepcji graniczyło o miedzę z obskurantyzmem, a zdrowy sens przeplatał się z brednią. Z tych wszystkich ustaleń wynika trafny wniosek, iż renesans jest w znacznej mierze epoką przejściową. Liczne dawne idee znalazły dopiero teraz swe dopełnienie, szereg nowych idei nie doczekał się jeszcze pełnego rozwinięcia. To na pewno prawda. Jest tylko dyskusyjne, czy takie pełne rozwinięcie w interesującej nas dziedzinie przypadło rzeczywiście na następne, XVII stulecie (s. 336—337). Z pewnością wiek XVII jest „wielkim wiekiem nauki”. Ale chyba jednak przede wszystkim dla nauk przyrodniczych, po części i dla filozofii. W stuleciu XVI teoria Kopernika przyjmowana była przez niemal całą elitę intelektualną ze sceptycyzmem, jeśli nie z szyderstwem; Giordano Bruno uchodził za intelektualnego hochsztaplera; poglądy przyrodnicze wielkich uczonych — humanistów są dobrym przykładem dla tezy Voiségo, iż często „zdrowy sens przeplatał się z brednią”. Zwrot do przyrody u badaczy renesansowych na ogół był zwrotem do natury takiej, jaką widzieli i interpretowali starożytni. Z tego punktu widzenia wiek XVII jest krystalizacją i upowszechnieniem tego, co poprzednio stworzyli nieliczni najwybitniejsi. Gdy jednak chodzi o nauki społeczne — sprawa wygląda chyba nieco inaczej. Tu zaryzykowałbym aprobatę dla poglądu Henri Hausera, który pisze w swej *La modernité du XVI^e siècle*, iż ludzie XVI w. są nam bliżsi niż pokolenia, które przyszły bezpośrednio po nich, niż ludzie stulecia XVII. W sferze nauki historii, ekonomii czy doktryny polityczno-prawnej pełną realizację nowożytnych założeń badawczych, sformułowanych w XVI wieku, przyniesie dopiero oświecenie.

Wypadnie zgodzić się z autorem, gdy pisząc szczegółowo o przejściowym charakterze renesansu odrzuca jednak poglądy zamazujące odrębność tej epoki, jej własne oblicze, jej przeciwstawność w stosunku do wieków średnich. Trudno przy-

jąc stanowisko tych autorów burżuazyjnych, którzy mnożą liczbę średniowiecznych „renesansów” i ostatecznie kwestionują wszelką cezurę między średniowieczem i odrodzeniem. Te operacje szczegółowo opisywał Ferguson, nie chcielibyśmy do kwestii tej wracać. Analizując postęp nauk społecznych można z pewnością pokazać, że epoka odrodzenia ma swoje własne oblicze, choćby tylko przez formułowanie zupełnie nowych zagadnień, których rozwiązanie przypadło często następnym stuleciom. Aby jednak to własne oblicze renesansu naprawdę przekonująco pokazać, trzeba przede wszystkim oddzielić to, co rzeczywiście jest zupełnie nowe i twórcze, od tego, co albo jest dorobkiem czasu wcześniejszego, albo też stanowi konwencjonalny frazes. I dalej, trzeba pokazać, że często pewne sady i dyrektywy badawcze, które nawet pojawiały się sporadycznie w średniowieczu, dopiero w renesansie stały się twórczą inspiracją całego legionu badaczy. Autor zdaje sobie z tego doskonale sprawę; słusznie też pisze, iż „poszczególne zdarzenia nie decydują... o charakterze epoki” (s. 330). Co prawda spierałbym się, czy istotnie awerroizm łaciński, o który w tym sformułowaniu chodzi, był „poszczególnym zdarzeniem”. Tu właśnie autor chyba nie trafił. Bo pewne założenia filozoficzne awerroizmu łacińskiego nie były aż tak sporadyczne (to nie był jedynie fakultet *artium* w Paryżu, który autor błędnie nazywa Sorboną; to także szereg znanych nazwisk w Niemczech i Włoszech). Bo założenia te były ponadto inspiracją bogatą w skutki badawcze. Pod wpływem awerroizmu znaleźli się i publicyści francuscy z czasów Filipa Pięknego, i Marsyliusz Padewczyk, i Dante Alighieri.

Tym, co wyróżnia renesans od wieków średnich jest bogactwo nowych wątków, penetracja nowych postaw badawczych, upowszechnienie twórczych założeń naukowych. Dlatego nie może zmienić naszego sądu o tej epoce odnalezienie na przestrzeni długich stuleci średniowiecza takich albo innych prekursorskich poglądów. Pozostaną one prawie zawsze sporadycznym zdarzeniem: awerroizm łaciński należy do nielicznych wyjątków. Tymczasem renesans w stosunkowo krótkim czasie koncentruje prawdziwe bogactwo nowych zadań badawczych i nowych metod ich rozwiązywania, przy czym te nowe treści upowszechniają się, penetrują w głąb, stają się własnością nieporównanie szerszej grupy ludzi, często nie będących zawodowymi intelektualistami. Czy ten proces, decydujący o odrębnym obliczu wieku odrodzenia, został zupełnie przekonująco pokazany przez autora? Otóż co do tego miałbym pewne wątpliwości. Wydać się, że autor jednak trochę nie docenił dorobku wcześniejszych wieków, przecenił natomiast wartość pewnych, raczej konwencjonalnych wypowiedzi pisarzy XVI w. Spróbujemy to pokazać w uwagach szczegółowych. Ważniejsze jednak jest to, że książka zbyt słabo ukazuje nasilenie, penetrację nowych idei i nowych postaw. Wynika to chyba ze zbyt szkicowej formy wykładu, przyjętej przez Voiségo. Czytelnik wolałby, aby wykład był bardziej indukcyjny, mniej ilustracyjny. Autor kilka razy powtarza zdanie: „Można by zgromadzić o brzmieniu ilość przykładów...” itd. Ale przecież nie o przykłady chodzi; lepiej byłoby, gdyby bogate fakty z dziedziny historii nauki wiodły czytelnika do uogólniających konkluzji. Tymczasem często teza autorska jest podbudowana zbyt oszczędną egzemplifikacją. Jeśli jakieś istotne punkty wsparcie zostały tylko jednym nazwiskiem, jednym cytatem z epoki — to przeciw przy renesansowym pomieszaniu starego z nowym można by każdemu takiemu cytatomu przeciwstawić przynajmniej jeden kontrcytat. Dotyczy to nawet takich dziedzin, w których przełomowe znaczenie renesansu jest bezsporne. Przykład: cytatomu z L. B. Albertiego, żądającego aktywnej postawy ludzi i rezygnacji z *otium* (*non oziosi ma continuamente operosi*) można przeciwstawić słynne *ne rougis pas de l'illustre et glorieuse oisiveté* Mikołaja de Camanges. Oczywiście, stanowisko tego ostatniego jest i dość nietypowe i niezuo-

pełnie takie, jak można by wnosić z literalnego brzmienia jego wypowiedzi. Ale chodzi mi tylko o stwierdzenie, że nie wystarczy jeden cytat, aby przekonać czytelnika o przełamywaniu starych postaw i wyobrażeń przez ludzi renesansu. Tutaj dopiero bogactwo faktów, nagromadzenie zjawisk stwarza nową jakość. Na tle szerszej dokumentacji i wnikliwszej analizy autor potrafiłby lepiej pokazać, ile w renesansie jest kontynuacji, a ile nowego. Jak nowożytna postawa naukowa staje się własnością szerokich środowisk w różnych krajach Europy. Odnoszę wrażenie, że autor zbyt często odwoływał się do formuł „na przykład”, „między innymi”, „także”, „itd.”; że zbyt liberalnie korzystał ze stereotypów w rodzaju „najczęściej”, „nierzadko”, „typowy jest pogląd” itp.

Na zakończenie trochę uwag szczegółowych, które po części potwierdzą dotychczasowe ogólne spostrzeżenia. I tak: pogląd, iż „w okresie wczesnego średniowiecza [...] obserwacja zjawisk zachodzących w rzeczywistości nie była nikomu potrzebna” (s. 55) — to chyba nieporozumienie. A może tylko nieścisłe sformułowanie? „Szereg informacji o Księstwie Moskiewskim pochodzących od starożytnych (m. in. i Arystotelesa)” (s. 56) — to niezrozumiały lapsus calami. Autor bardzo skąpo pisze o przemianach ustrojowych jako o elemencie całego historycznego tła dla przemian w kulturze intelektualnej XVI w.; a to, co pisze, nie jest zbyt ścisłe. Wiek XVI nie jest stuleciem „powstawania” państw narodowych (s. 63); można i należało natomiast pokazać związki zjawisk kulturalnych i procesu stabilizowania państw narodowych. Pogląd, że forma dialogu wyjątkowo tylko służyła w średniowieczu literaturze historiograficznej (s. 72) nie jest ścisły. Oryginalność poglądu Frycza na temat dialektyki jako *instrumentum veritatis inquirendae* ocenilby autor zapewne inaczej, gdyby sięgnął do Abelarda. Nie jest słuszny pogląd, iż Giambattista Vico „pierwszy” zwrócił uwagę na skomplikowany, wielowarstwowy charakter prawa rzymskiego; nie jest też zasadne mniemanie, iż to prawo rzymskie wniosło do nowożytnej nauki koncepcję prawa naturalnego (s. 77). To, co można było wyczytać w zbiorach justyniańskich na temat prawa naturalnego, było i niejednoznaczne i teoretycznie ukłogie. A już zupełnie nie wiem, jak autor obroniłby pogląd, iż „w oparciu o znajomość prawa rzymskiego rodziły się prawa poszczególnych krajów” (s. 77). Słynne zdanie Gelliusa *veritas filia temporis*, nie zostało wniesione na teren naukowy przez Leonarda da Vinci. Było już w XIV w. wykorzystywane w dyskusjach prawnych (np. u Baldusa); E. Kantorowicz (*The King's Two Bodies*, s. 277) chyba nie bez racji łączy to z klimatem dyskusji naukowych, inspirowanych (choćby pośrednio) przez łaciński awerroizm. Przykłady „myślenia historycznego”, przytaczane na s. 90—91, są zupełnie stereotypowe. Bardzo wątpię, czy można by udowodnić, iż arianie polscy „traktowali religię jako zbiór zasad podlegających ustawicznej ewolucji” (s. 92). To nie zasady podlegały ewolucji, ale ludzka znajomość zasad. I znowu cytowane na s. 95 i n. przykłady „myślenia historycznego” były już w XVI w. dość konwencjonalne, podobne można cytować pełnymi rękami dla XIII czy XIV w. Na s. 104—105 autor najpierw konstatuje — słusznie — że geografia cieszyła się u ludzi XVI w. doskonałą opinią, aby zaraz potem stwierdzić, że tłumaczy to ołbrzymie zainteresowanie literaturą geograficzną. To trochę tautologia; wypadałoby raczej zatrzymać się szerzej nad wpływem faktów, które zapewniły sukces nauce geografii. Ataki Lutra przeciw alegorycznej wykładni biblii wcale nie wynikały stąd, że alegorie służyły wolnomyślicielstwu. Teoretycznie ataki te brały się z przekonania Lutra, iż Pismo św. zawiera prawdy proste i ewidentne, nie wymagające uczonych, zawiłych wykładni; praktycznie ważnym momentem było tradycyjne wprzęganie wykładni alegorycznych w służbę papalizmu. Słynny cytat z drugiej sceny drugiego aktu Hamleta chyba jednak nie

może być ilustracją stosunku Szekspira do „skuteczności myślenia”, do „wartości ludzkiego rozumu”, jak pisze autor na s. 161. Raczej przyznamy rację pogładowi G. de Lagarde'a (*Recherches sur l'esprit politique de la Reforme*, s. 268), iż jest w tym aluzja do spraw politycznych, podzwonne dla dyskusji monarchomachów. Na pewno przesadne jest twierdzenie, że to renesansowa historiografia przynosi „pierwsze przejawy” zainteresowania faktami społecznymi (s. 182). Tradycja augustyńska i jej stosunek do państw doczesnych (s. 201) nie była jedynym, tradycyjnym poglądem średniowiecza, także w obrębie ortodoksji. Problem separatyzmów politycznych we Francji XVI w. autor przecenił (s. 251); istotne zresztą były tu nie tylko „skutki minionego okresu”, ale i nowe elementy: wojny religijne od połowy XVI w. katalizowały te separatyzmy. Sformułowanie autora na s. 254 sugeruje najwyraźniej, że Franz von Sickingen był wodzem wojny chłopskiej 1525 r. (nb. autor mylnie datuje ją na rok 1524). Szkoda, że autor nie wypowiada się na temat różnicy między zawartością *Il Principe* Machiavellego i tegoż *Discorsi* (pochwala jedynowładztwa i tyranii w pierwszym dziele, wołaności i republiki w drugim). Pogłębienie analizy pozwoliłoby uniknąć schematycznego poglądu na temat „Księcia” jako ponadczasowego podręcznika techniki rządzenia (s. 259). Wywód o europejskiej literaturze politycznej XVI w. na s. 271—272 zawiera zbyt wiele frazesów i nieścisłości (literatura ta „związana była z tworzeniem się ogólnarodowego rynku towarowego”; z rozwoju kapitalistycznych stosunków produkcji wywodzi się związek myśli politycznej z reformacją i tendencjami laicyzacyjnymi itd.). Prawo własności nie jest jedynym ograniczeniem władzy absolutnej w poglądach Bodina (s. 279), zaś pogląd o konsekwentnej konstrukcji „Rzeczypospolitej” Bodina jest także niezbyt ścisły. Teza, że początki nauki o państwie i prawie „datują się od przełomu XVI i XVII stulecia” (s. 288 i n.) jest co najmniej ryzykownym ogólnikiem. Twierdzenie, iż Althusius był kontynuatorem „absolutystycznych tendencji Bodina” (s. 289) to chyba lapsus calami. Cała zresztą ocena Althusiusa (s. 292 i n.) jest moim zdaniem nietrafna. Nie należałoby upatrywać w jego poglądach głównie „modyfikacji założeń arystotelesowsko-cycerońskiej polityki”, pozbawionej konkretności i nawet aluzji do współczesności. Althusiusa ocenić można jedynie na tle wpływów politycznej literatury kalwinizmu; chyba też nietrafnie autor lekceważy miejsce umowy społecznej w systemie poglądów Althusiusa. A co do związku z rzeczywistością — to koncepcja „federacyjnej” struktury państwa jest teoretycznym odzwierciedleniem stosunków w rzeszy niemieckiej; prawo prowincji do secesji prawdopodobnie pojawia się u Althusiusa jako reminiscencja secesji niderlandzkiej; postulat rozszerzenia i umocnienia roli prowincjonalnej reprezentacji stanowej — to odbicie specyficznych stosunków politycznych we wschodniej Fryzji itd. Co do prawa natury — było to na pewno jedno z najważniejszych pojęć siedemnastowiecznej nauki prawa. Nie rozumiem jednak, dlaczego „pisarze epoki, którzy — jak np. Montaigne — nie interesowali się nim [prawem natury — J. B.] w dostatecznej mierze, nie mieli szans zostania uczonymi” (s. 298). Grocjusz przedstawiony został przez autora jako konserwatysta, który akceptuje cały istniejący system polityczny i prawny oraz utopijny pacyfista (s. 298 i n.). Nie trzeba dowodzić, że taki obraz Grocjusza nie odpowiada rzeczywistości, a główną zasługą holenderskiego prawnika nie jest jednak praca systematyzacyjna i dążność do wyjaśnień terminologicznych (s. 298).

Tok wykładu autora nie zawsze jest płynny, dość częste skróty i przeskoki myślowe trochę utrudniają lekturę.